№ 37. Warszawa, Poniedziałek 28 Stycznia / 9 Lutego Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

[illegible] Królestwie [illegible] 2 (złp. [illegible] (złp. [illegible] 2[illegible] aż sama opłata [illegible] cji w Królestwie, z [illegible] em rs. 4 rocznie lub 1 k. kwartalnie za koperty.

Jutro Ś Scholastyki P. Wschód słońca o g. 7 m. 28.—Zach. o g. 5 m. 2. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 8, wczoraj w poł. zim. 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności — W tygodniu upłynionym do dnia 27 stycznia (8 lutego) roku bieżącego włącznie wydano książeczek nowych 94. na które, tudzież na dawniejsze w 515 wnioskach złożono Rs. 9539 kop 70. Na żądanie 73 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bieżący Rs. 5 kop. 15½). Ru sr. 4808 kop. 26 i umorzono książeczek oszczędności 26; przeto uczestników 8873 posiada kapitał Rs. 388.008 k. 35½. — Naczelnik, assessor kolegjalny, *Giedroyć*.— Buchalter, *Krause*

Przegląd Tygodniowy.

Tryumf modniarek.— Bale.—Taniec archeologji.— Slavus saltans —Sztuki i sztuczki —Ludzie cynamonowi.—Albumy malarskie —Nowinki pobieżne.— Wesele w trupiarni —Prawdziwy lud i krzykacze o ludzie.

Trzeba się bawić, upłynął wiek złoty.....

Wiersz powyższy tyczy się panów ojców, mężów i t. d., to jest wszystkich tych, którzy mają pod swą władzą i zarządzeniem część kassową małego społeczeństwa nazwanego rodziną. Więc niech właścicielki magazynów mód wywieszą z okien swoich najweselsze wstążki tryumfu, niechaj drzwi szklanne sklepów podwójną zabłysną illuminacją, niechaj kwiecista sztuka Lotha i Sobolewskiéj walczy o pierwsze z naturą kwiecistą braci Bardet'ów i braci Hoser'ów, Warszawa się budzi, Warszawa powstaje ze spoczynku, Warszawa zaczyna tańczyć na dobre.

W ubiegłym tygodniu mnóstwo wieczorów, na przyszły więcéj zapowiedzianych jeszcze, Gdzież jesteś o niewidomy Homerze, który z tak statystyczną dokładnością wyliczałeś półki Greków zgromadzonych pod Troją, czemuż niedopomożesz mi przekazać potomności imiona niezliczonych tancerzy, co na zeszłotygodniowym balu u hrabiów Uruskich walczyli o lepsze, na woskowanych szrankach salonu. A świetnemi musiały być turnieje, podczas których blisko trzysta par nóg było w ruchu. I echo grzmiącéj muzyki, przebiło ściany, przełamało mury i doszło aż do sąsiedniego gmachu hrabiów Augustów Potockich; tam rozgościwszy się w wielkiéj sali, gdzie w ciszy nocnéj odpoczywały na swoich półkach i stołach szanowne przedwiekowe sprzęty wystawy archeologicznéj, zagrzmiało po szyszakach, odbiło się od tarczy, i skonało u stóp starożytnych srebrnych serwisów stołowych, leżących teraz w bezczynności, ale pamiętnych innych, głośniejszych może czasów, w których właściciele owych szyszaków spijali tokaj kilkokwartowemi puharami, na których widok my skarłowaciali potrząsamy teraz głową z niedowierzaniem. Zatrzęsły się owe szanowne szczątki i przeciągłym głosem starego metalicznego dźwięku zapytały teraźniejszości przecz ich budzi z uśpienia. I nagle jakiś szał wszystko tam ogarnał, stara strzelba Zygmunta-Augusta, zaczęła tańczyć polkę z tualetą Marji Kazimiery, biórko Jana IIIgo ujawszy się pod rękę z tabakierką Stanisława - Augusta, wystąpiło w pierwszą parę do poloneza, a buława jakiegoś tam hetmana zawiodła skocznego drabanta z siodłem Małachowskich. A podczas tego nagromadzone w pierwszéj sali starożytności słowiańskie, do których słabiéj już dochodził odgłos balowéj muzyki, potrząsały smutnie głową, spoglądając z daleka na te nierozważne pląsy Sarmackiéj młodzieży.

I mieli prawdę staruszkowie owi, bo lepiéj było głównéj sali archeologicznéj pozostać w samotności, i nie mieszać się do tych spraw całkiem obcych sobie. Bo choć muzyka balowa ucichła, to jednak zagrzmiało dla nich echo ogólnego wymarszu, i dzisiaj zmuszone już są opuszczać gościnne miejsca, które uświetniły tak długim pobytem swoim. Rozchodzą się więc i każde ze zwieszoną głową powraca do skarbca swojego właściciela, oglądając się z żałością na ślad, który w albumie fotograficznym Bajera po sobie zostawiło.

Jeszcze kilka dni, a wszystkie te szanowne zabytki, powrócą do swoich szaf, skrzyń i kuferków, zkąd już im nie wyjrzyć na długo, a przyjdzie tylko tęsknić wspomnieniami za tym upragnionym rautem, który im lubownicy archeologji sprawili, wspomożeni gościnnością znakomitéj damy. A na ich miejsce przyjdą tapicery i malarze, i służba pokojowa, i zatrą ślad ich pobytu, i salon unowożytnią na nowo, i przygotują go do przyjęcia tegoż samego towarzystwa, które dźwiękiem swoich nowożytnych tańców zakłóciło spoczynek archeologji. Zawsze to jedno kółko, wiecznie *slavus saltans*, starożytni znali dobrze ruchliwe plemię nasze. I zabrzmi tam znowu mazur i polka, ale nie usłyszą go przyłbice i kolczugi, a nawet koronka Tassa nieprzyjdzie mierzyć doskonałości swojego wyrobu, z teraźniejszemi Francuzkiemi i Belgijskiemi następczyniami. A jednak pragnęła tego gorąco, bo wywiesiła na pudle swojém patent na sprzedaż, tylko jak już za słabe ręce nasze do podniesienia tych buław i berdyszów, tak i zawątłe nasze sakiewki do opłacenia téj roboty Penelop średniowiecznych. Wprawdzie damy nasze utrzymują, że obecne wyroby i tańsze i gustowniejsze są, a my im poświadczymy, szczególniéj pod tym drugim względem, — bacząc na znane przysłowie, „że człowiek zdobi suknia" i że nigdy zapewnie autor Jerozolimy wyzwolonéj, nie wyglądał tak powabnie nawet w swojéj koronce, jak która z królowych salonów naszych, chociażby przez jakiś niedocieczony kaprys tualetowy przybrała śnieżne ramiona swoje w imitację koronki tylko.

Wyjątki z notatek podróży.

WYJĄTEK PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

Gdym wszedł, już wszystkie salony były oświecone, a w ostatnim małym buduarze gdzie znajdowała się pani domu, przyćmione ażurowem przykryciem lampy rzucały ów półcień tyle ulubiony od młodych lubiących oddawać się marzeniom kobiet. Prócz niéj i kameriery zajętéj przyrządzaniem czekolady, znajdowało się tam jeszcze dwóch mężczyzn jeden pięćdziesięcioletni, wysoki. chudy, łysy, w okularach i czarnem ubraniu, drugi dość młody jeszcze, jasno-blond starannie upukolowanych włosów, okazujący więcéj pretensji do młodości, jakby pozwalała zaokrąglająca się znacznie figura, któréj widocznie przy pomocy krawca wieczną wypowiadał wojnę.

W tym ostatnim poznałem pana G. bawiącego niejaki czas w Warszawie, który mi sam tę okoliczność kilkoma zepsutemi polskiemi wyrazami przypomniał.

Pomiędzy temi wszystkiemi osobami, dziwny jakiś stosunek panował. Stary, którego pani domu nazywała doktorem, a on mówiąc do niéj, używał zawsze tytułu Eccelenza, był małomówiącym, ale jeżeli co powiedział to zawsze z szyderstwem. Ona była dla niego pełną uprzejmości, ale mówiąc, zawsze trzymała oczy w dół spuszczone, jak gdyby obawiała się jego spojrzenia, kilka razy nawet zdarzyło mi się widzieć, jak jéj piękne koralowe wargi poruszyły się febrycznie, gdy szyderczy doktór zbliżył się przypadkowo do kanapy, na któréj siedziała. Pan G. odgrywał tu wyraźnie rolę suspiranta, a może nawet i szczęśliwego śmiertelnika; rola ta jednakże i fizycznie i moralnie była dla niego za ciężką. Skromnemi minami, spuszczaniem oczów, wyszukiwaniem z pewną affektacją ostatniego miejsca dawał uczuć, że on tu jest na swoim gruncie. Pani de Guerri zaś była względem jego osoby grzeczną, pobłażającą, ale w oczach jéj gdy spojrzała na niego, łatwo było dostrzedz znużenie, umęczenie i domyślić się, że go zaledwie znosiła jeżeli nie z przykrym przymusem, to przynajmniéj z nieudaną obojętnością.

Rozmowa z początku urywana, stała się powoli dyalogiem pomiędzy mną a gospodynią domu: Eskulap bowiem zagłębił się w trzeciéj czy czwartéj filiżance czekolady, a pan G. tylko od czasu do czasu bąknął jakie słówko, które nie zawsze odznaczało się wykwintnością pomysłu.

W pół godziny po mojem przybyciu, stary doktór wziął za kapelusz, ukłonił się nic nie mówiąc i wyszedł.

Ona głęboko odetchnęła, jak gdyby ciężar jaki spadł jéj z piersi.

— Zostań pan, — rzekła do mnie, gdym chciał naśladować doktora, — zostań pan jeszcze, kto wié czy się kiedy zobaczymy. Los jest częstokroć zmienny; czy wiemy dziś, co się z nami stanie jutro?

I wskazała mi miejsce przy sobie na kanapie.

— Ja nadewszystko lubię pogadankę, ot taką, jaką z panem prowadzimy od pół godziny; lubię zaznajamiać się z krajami których nie znam, z tą północą, która musi ukrywać w sobie tysiące nowych, odrębnych wrażeń, nieznanych dla nas, urodzonych i wzrastających pod skwarem południowego słońca.

Mimowolnie spojrzałem na p. G., którego postawa milcząca, oczy w dół spuszczone, tamowały każdą cokolwiek ożywioną rozmowę.

— Pan nam zaśpiewasz cokolwiek, — do-

Wracam do sensu moralnego to jest treści. Oprócz spodziewanego balu o którym wyżéj, będziemy mieli także wielki wieczór zmówiony, ze wszystkiemi kostiumowemi szykanami, i trzema zupełnie oddzielnemi kadrylami. Już od kilku dni ciągle damy nasze zmawiają się na ten wieczór..... z modniarkami. Jakoś wieczory zmówione w modzie będą w przyszłym tygodniu bo o kilku słyszeliśmy.

Na maskaradach ciągły brak charakterystyki, najwyższy już wybryk fantazji zakłada się na przyprawnym nosie, albo brwiach namalowanych.

Jeszcze rok albo dwa lata, a *maskarady* trzeba będzie nazywać już tylko *radami*, bo pierwsza część wyrazu stanie się najzupełniéj niewłaściwą.

Słyszeliśmy, że szereg drobnych zabudowań, ciągnących się od kamienicy doktora Lebruna, a będący dotychczas własnością OO. Trynitarzy, ma być nabyty czy wydzierżawiony przez komitet nowéj ressursy.

Ma tam stanąć wielki gmach na pomieszczenie tejże ressursy z dodatkiem prywatnych mieszkań służyć mający. Ta część ulicy królewskiéj łącząca Mazowiecką z Krakowskiem-Przedmieściem stanowi obecnie jedną z najgłówniejszych ulic całéj Warszawy. — Punkt więc na zbudowanie gmachu ressursowego wybornie obrany, a wspomnione domki dawno już dopominały się zastąpienia ich pokaźniejszemi zabudowaniami. — Frikell daje ostatnie przedstawienia, na których obiecał wszystkich Warszawian wykierować na kuglarzy, to jest wyuczyć ich sposobu w jaki wykonywa swoje sztuki, albo raczéj w jaki je nie wykonywa.—Zręczny to magik, ale zapas sztuk jego mały i często musiał je powtarzać. O rezultacie nowéj komedji przedstawionéj w teatrze rozmaitości, damy osobne sprawozdanie. Tu tylko pośpieszamy się zamieścić pożądaną dla publiczności wiadomość, że pani Ziemińska o któréj krążyły wieści, iż przyjąwszy zaangażowanie do teatru Lwowskiego, postanowiła wydalić się z naszéj sceny, pozostaje stanowczo w Warszawie. Utalentowana ta artystka, występuje z powodzeniem w wielu rolach, w których trudno by ją było zastąpić. Nie chętnie przyszłoby nam odstąpić innym talent, który wyrósł u nas, i spoił się już niejako z naszém życiem teatralném. Na scenie oprócz zdolności dramatycznych i sympatja widzów wiele znaczy, a p. Ziemińska i jedno i drugie posiada.

Tymczasem kiedy p. Ziemińska zostaje na miejscu my podróżujemy w dalekie strony, bo nawet po rzece Missisipi. Tym razem statkiem parowym dla nas jest wielka sala gmachu dobroczynności, i ktoby mógł pomyślić, że świątynia Mormonów znajdzie tam pomieszczenie? Ta świątynia jest biała jak objaśnia cicerone obrazu ruchomego, na wierzchu jéj anioł z trąbą, a zbudowana w kraju dzikich ludzi, co mają ciało czerwone, i pachnące jak cynamon! Kto nie wierzy, niech jedzie się przekonać na miejsce.

Przypominają sobie zapewnie czytelnicy częste wzmianki w dziennikach naszych o albumie hr. Drohojewskiego, złożonym z rysunków i szkiców wszystkich prawie utalentowańszych tutejszych malarzy. Hr. Drohojewski założeniem tego albumu piękny dał przykład, który w prędce naśladowanym został przez wiele zamożnych osób. Przez pewien czas liczne i bogate albumy zbierały się na wyścigi jedne przed drugiemi. Dziwna rzecz dla czego zapał ten ochłódł jakoś obecnie i od pewnego czasu nie słyszeliśmy już o zebraniu nowego jakiego albumu. Tym razem jednak przychodzi nam donieść, że zbiór hr. Drohojewskiego, wzbogacony zostanie nową akwarellą pędzla p. Straszyńskiego, wyobrażającą scenę z domowego pożycia Zygmunta Augusta. Hrabia Ireneusz Załuski młody rzeźbiarz, o którym kilkakrotnie pisma nasze odzywały się z pochwałami zamierza odbyć artystyczną podróż do Litwy. Fajans rozpoczął już odbijanie chromolitografowanéj książeczki do nabożeństwa, na wzór paryzkich, starożytném pismém, z ozdobami i obrazkami kopjowanemi z drogocennych zabytków, będących własnością prywatnych osób, — które mu chętnie na ten cel pomoc swoją udzieliły. W litografji Pecqa wyszedł zeszyt 1szy albumu lubelskiego p. Lerue, zawierający cztery ryciny: Kościół św. Ducha, rozwaliny św. Duskie, magistrat i brama Krakowska, z textem objaśniającym do każdéj ryciny przyłączonym. I rysunki i odbicia staranne. Księgarz Merzbach ma podobno zrobić nowe wydanie niektórych dzieł pani Hoffmanowéj, o co już zawarł ugodę ze spadkobiercami téj zasłużonéj autorki. U Nowoleckiego wyszła Jałmużna, nowy poemacik Chęcińskiego, u Natansona tłumaczenie komedji Gribojedowa „Gore ot uma“ u Rubena Rafałowicza Królewscy Lutniści Syrokomli. O wszystkich tych trzech pojawach, damy we właściwym oddziele obszerniejszą wzmiankę.

Charakterystyczny fakt miał miejsce w tych dniach w naszém mieście. — W domu zdrowia który jak wiadomo podczas pojawów cholery służył za szpital dla cholerycznych, znajduje się obszerna komnata do któréj podczas epidemji przenoszono ciała umarłych. Otóż w téj komnacie odbyło się przed kilku dniami wesele, które z powodu braku miejsca do tańca, tam musiało się schronić. Dziwna to sprzeczność, ależ na takich to podobno sprzecznościach życie ludzkie się opiera.

Na zakończenie dzisiejszego przeglądu dajemy wiersz pod tytułem pieśń bezimienna, umieszczony w nrze 31 Gazety Warszawskiéj; a napisany z powodu wyrażenia d e m a g o g j i u l i c z n é j użytego w jednym z artykułów w piśmie naszem drukowanych, wraz z odpowiedzią na ten wiersz. Przychodzi nam tylko prozą objaśnić to, co wiersze nie dość wyraźnie może wypowiedzą. Rzecz tu idzie głównie o fałszywie zrozumiane wyrażenia. Ulica nie jest echem narodu, tak jak u l i c z n i c y w żadnym razie za lud branymi być nie mogą. W imieniu tego poczciwego, bogobojnego a prawego ludu naszego, Bóg wie jakie niedorzeczności prawią nam niektórzy niekochający go w sercu, ale uśmiechnięci do niego twarzą. Miłość ludu nie leży w deklamacji, w próżnych znaczenia a szumno-nadętych słowach, ale w czynie, który ten lud poprawia, uszlachetnia, podnosi umysłowo, a zasila materjalnie. A przedewszystkiem chcąc pisać o ludzie, trzeba znać go nie u l i c z n i e, ale domowo. Co dawniéj nazywano bezrządem, teraz przywykli zwać poezją, i starają się przeciągnąć pod tarczę drugiéj, błędy w imieniu pierwszego popełniane. A jednak czas by już był żeby przykre doświadczenie rozświeciło fałszywe wyobrażenia. Zresztą oto c o r p u s d e l i c t i.

Pieśń bezimienna.

Gdy po bezdrożach staréj Hellady,
Brzmiały rapsody z nutą muzyczną,
Pieśń Odyssei i pieśń Iljady
Czyliż nie były pieśnią uliczną?...
I może nieraz z łodzi handlarskiéj,
Spodlona dusza Fenicjanina,
Szydząc z Homera doli harfiarskiéj,
Czciła Plutusa, nie Apolina.

———

Gdy pośród gruzów przetlałéj Romy,
Zabrzmiały słowa ewangeliczne,
Głosząc świat prawdy wprzód niewiadomy)
Były to także szmery uliczne!...
I jakiś pretor czy retor może,
Tonąc w rozpuście, niezdolny czynu,
Bluźnił wyroki i słowo Boże,
Od ulicznego pojęte gminu.

———

Podobnie dzisiaj, zastęp handlarzy
I retorowie z chłodnem sumieniem,

---

dała obracając się do milczącego towarzysza, jaką arję z Traviaty lub Trovatora.

Jeszcze nie dokończyła mówić, a już p. G. siedział przy fortepjanie i zaintonował jednę z żądanych arji.

Po pierwszych kilku tonach, zrobiłem w duchu uwagę, iż natura nie jest dla nikogo macochą, ale każdemu udzieli coś ze swych darów. Pan G. naprzykład, który niczem nie umiał przyczynić się do ożywienia rozmowy, posiadał tenor czysty, dźwięczny, metodę znakomitą, a śpiewem swym prawdziwą słuchającym uczynił przyjemność. Dotknąwszy klawjatury, uczuł on się mocnym, silnym, podniósł w górę głowę, zarzucił w tył długie włosy spadające mu na czoło, i zacząwszy, nie ustąpił tak prędko z placu boju, a arje, romanse i barkarole sypały się jedne po drugich.

I przez ten czas ożywiła się znacznie oziębiona dotąd milczeniem pana G. rozmowa. Zawiązkiem jéj była muzyka, tłem wszystkie wrażenia, jakich tylko artystyczne poczucie doznać może. Pani domu, jak już powiedziałem, była bardzo piękną: piękność ta klassyczna, prawdziwie rzymska, jeszcze nowym, nieznanym mi dotąd zajaśniała urokiem; czarne jéj oczy ożywione, zdawały się ciskać błyskawice, w regularnych poważnych jéj rysach odbijały się wszelkie wewnętrzne wrażenia, tak, jak w czystych wodach laguny weneckiéj najmniejszy powiew wietrzyka, uśmiech jéj tylko gdy potrąciła mimowolnie o swą przeszłość, o tajemne cierpienia, które ją dręczyły, zamienił się w dziwny jakiś wyraz szyderstwa, a na białe wyniosłe czoło, biegły wtedy fałdy niechęci i niezbłaganéj nienawiści.

Wieczór ten nader szybko ubiegnął dla mnie a gdym się z nią żegnał, prosiła aby ją częściéj odwiedzać.

Dwa tygodnie ubiegło od chwili, w któréj po raz pierwszy odwiedziłem mieszkanie mojéj współtowarzyszki podróży z Tryestu do Wenecji. Przez ten przeciąg czasu bywałem dość często u niéj gościem, a niechęć, tajemnicze uczucie, jakie obudził we mnie jéj szyderczy uśmiech, wyraz twarzy i niektóre półsłówka, ustąpiły miejsca współczuciu nad nieszczęśliwym losem kobiety.

Gdybym posiadał dar władania piórem jak nasi powieściopisarze, wtedy wypadki jéj życia, tak jak mi je opowiedziała, nastręczyłyby temat do zajmującéj powieści lub drammatu. Nie czując sił po temu, skreślę jedynie w krótkości fakta, ażeby obznajmić czytelnika z przeszłością i losem osoby, którą szczególnym zbiegiem okoliczności spotykałem tylokrotnie w moich wędrówkach.

W Bolonji jeszcze domyśliłem się, iż nazwisko, pod którem podróżowała; nie było jéj prawdziwiem mianem. Pani Zofja D*** z domu Cap.... pochodziła ze znakomitéj weneckiéj familji; straciwszy w dziecinnych jeszcze latach matkę, żyła wraz z młodszą siostrą Klarą pod opieką sędziwego i nader dumnego wysokiem swem pochodzeniem ojca. Młoda, piękna, chciwa wrażeń świata osoba, nie mogła być szczęśliwą w jednym z tych wspaniałych, choć opuszczonych pałaców Wenecji, w którym całe jéj towarzystwo składało się z ojca poważnego i surowego, ośmioletniéj siostry i licznéj służby, drżącéj przed rozkazami magnata; pan Cap.... bowiem nikogo u siebie nie przyjmował, z nikim nie wchodził w stosunki, a odłączywszy się bezwzględnie w swem osamotnieniu, żył daleki od towarzystwa tyle potnego, tyle obiecującego dla młodéj 16-toletniéj dziewicy. Gdyby to jeszcze nieograniczone przywiązanie dla ojca, dla siostry, mo-

Zamiast maluczkim stanąć na straży,
Lud nasz, obrazy rażą kamieniem...
Nie brak tam zbrodni, nie brak tam brudu,
Gdy namiętności z nędzą się sprzęgną...
Ależ na Boga! wszak w głębi ludu,
Jak w głębi morza perły się lęgną!

— —

Handel nie zbawi — i nie roznieci
Ducha miłości, ducha ofiary.
U społeczeństwa najmłodszych dzieci,
Tlą jeszcze iskry pieśni i wiary!
Niech raczéj zgłuchnie ten gwar giełdowy,
I te rozprawy ekonomiczne –
Niżeli pacierz nasz Chrystusowy,
I nasze swojskie głosy uliczne.

Pieśń imienna.

W odpowiedzi na pieśń bezimienną.

Gdy gienjusz zbrojny czynem lub słowem
Mgnieniem przebłyśnie w mroku stuleci,
Błędne sprostuje, ciemne rozświeci
I uczczon będzie w sercu ludowem.
Kiedy wybraniec z Boskich rycerzy
Przemówi wiarą, skrzepi pociechą,
Lud mu w swéj duszy utworzy echo
Prawdę pokocha, w Boga uwierzy.

— —

Lecz by te święte rozbudzić tchnienie,
Żeby z ludzkości strącić przekleństwo
Prawdzie, przyświecić musi cierpienie,
Bogu, przyświadczyć musi męczeństwo.
I zanim nowa zabłyśnie era,
Faryzeusze, tak lud oblegą,
Że kamienuje swego Homera
I na krzyż kładnie Chrystusa swego

— —

Więc ten co ludzkość pokochał szczerze,
Żeby rozpłodnić pole jałowe,
Niechaj prostując ścieżki ludowe,
W miłości ludu swą siłę bierze,
Bo kto źle zbawcze zwraca narzędzie,
Kto w morze rękę niewprawną kładnie,
Muł tylko z piaskiem z fali dobędzie
A droga perła zostanie na dnie.

— —

Słowo nie strąci złości olbrzyma
Słowo zbyt szybko jest zapoznanem;
Kto chce zasługą jaśnieć przed Panem
Ten niechaj czynem słowo podtrzyma.
A wówczas skruszy błędu kajdany
I zajaśnieje prawdziwą chwałą;
Bo wszak sam Chrystus oblókł się w ciało
By świat mógł palec włożyć do rany.

Wacław Szymanowski.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 4 Lutego. Dziś i wczoraj w Izbie parów adres odpowiadający na mowę tronową został przedstawiony przez hrabiego Cork i poparty przez lorda Cowper. Lord Derby żywo krytykował zagraniczną politykę rządu i powiedział, że parlament zaniedbałby swoję powinność gdyby nie domagał się zniżenia dodatkowéj części podatku dochodowego i zupełnego zniżenia tegoż podatku po roku 1861.

Lord Grey przedstawił poprawkę do adresu oświadczającą, że wojna perska niepowinna była być rozpoczętą bez zezwolenia parlamentu. Lord Clarendon bronił polityki rządu. Po długich rozprawach poprawka została odrzuconą przez 40 głosów przeciw 12 i adres zatwierdzony.

W Izbie niższéj sir John Ramsden przedstawił, a sir A. Aignen poparł adres. Pan Disraeli surowo ganił politykę zagraniczną rządu, oskarżył istnienie między Francją i Austrją tajnego traktatu poręczającego temu ostatniemu państwu posiadłości włoskie. Daléj ganił rząd za rozpoczęcie wojny przeciw Chinom i Persji i zapowiedział, że poda bil o zniesieniu podatku dochodowego.

Lord Palmerston bronił polityki rządu i oświadczył, że pan Disraeli w swojéj mowie dał się kierować natchnieniom czysto poetycznym. Po ważnych rozprawach w których wzięli udział lord John Russell, kanclerz skarbu i wielu innych mówców, adres został zatwierdzony. (*Ind. Belge*).

A N G L J A.

— Otwarcie parlamentu daje powód dziennikowi *Times* do następujących nie bardzo pocieszających uwag:

Dopóki to jeszcze trwać będzie że nasze parlamenty zawsze z początku obiecują wiele rzeczy a coraz mniéj rzeczywiście czynią i coraz bardziéj zadłużają się nam w spełnieniu swoich obietnic. Widocznie jakieś złe leży we wzajemnych stosunkach między dwoma Izbami, tudzież w wewnętrznem urządzeniu każdéj z nich z osobna. Izba gmin w całym swoim charakterze zasługuje na naganę, za tę szczególną zazdrość która wielu zdolnym i dobrze myślącym prawodawcom w Izbie wyższéj, nic prawie do czynienia nie pozostawia, tylko że przy końcu posiedzeń muszą się uskarżać na to że im nie dano najmniejszéj sposobności uczynić cokolwiek. Parlament który co tylko może to reformuje, może przecie kiedy zdecyduje się i na to żeby sam siebie stosownie zreformować.

— Czytamy w *Morning Post:*

Mało bardzo osób, nawet tych które dobrze obeznane są z tokiem spraw politycznych, zna rozciągłość naszych stosunków z Chinami, albo nadzwyczajny rozwój naszego handlu z tym krajem od lat kilkunastu. Dowóz do Anglji saméj herbaty, w ciągu dwudziestu lat, to jest od 1835 do 1855 powiększył się z 44 milj na 81 milj. f., a dowóz jedwabiu z państwa niebieskiego w tymże samym przeciągu czasu doszedł z 737,000 fst. do 4,992,000 fst. Dochód jaki mamy z opłat celnych od wprowadzonéj herbaty wynosi 6 milj. fst. Dowozy z Chin czynią od 8 do 9 milj. fst., a wywozy z Anglji i Indji do Chin tyleż przynoszą. Tak więc wszystkie nasze interesa przeciwne są nieprzyjacielskim demonstracjom i dla tego wszelkie usiłowania władz angielskich zawsze jedynie dążyły do pozostania w brzmieniu traktatu i uniknienia wszystkiego coby mogło obrazić próżność, zawiść i zuchwalstwo ludu zazdrosnego i pół barbarzyńskiego.

Morning Post przypomina następnie rozporządzenia traktatu zawartego z Chinami i pierwsze wypadki nieporozumień władz angielskich pod Kantonem z mandarynem Yeh, i usiłuje dowieść, że tylko niepoprawiony upór tego ostatniego w odmówieniu sprawiedliwego zadość-uczynienia żądanego ze strony Anglji, zmusił anglików do użycia broni.

Ustąpienie dziś tego rodzaju dzikowi, mówi kończąc dziennik angielski, byłoby skompromitowaniem naszych interesów nie tylko na wschodzie ale i we wszystkich częściach świata. Przedewszystkiem zatem powinniśmy bombardować Kanton i nie ustać dopóki żądane zadość-uczynienie nie zostanie udzielone, następnie zaś powinniśmy przyjąć inne stanowcze środki do prędkiego doprowadzenia wojny do końca. Ostatnia poczta powiozła instrukcje w tym duchu dowódcom naszych sił morskich i nie wątpimy że treść tych instrukcji znajdzie dobre przyjęcie i zatwierdzenie ze strony parlamentu i ludu angielskiego.

— Mohd Musech Oaddien, urzędnik świty królowéj Oude, zaprzecza w dziennikach pogłosce utrzymującéj, że nieporozumienie między rodziną byłego króla tego azjatyckiego państwa i kompanją indyjską, zostało uregulowane za pomocą wyznaczenia na wieczne czasy odpowiedniéj pensji téj rodzinie królewskiéj.

— *Morning Post* donosi, że lord Grey w Izbie parów, a pp. Layard i Murough w Izbie gmin, przedstawią poprawki do adresu. (*Ind. Belge*).

C H I N Y.

W początku września zeszłego roku liczne chmary szarańczy nawiedziły stolicę chińską Pekinu i sąsiednie okolicę W dniu 16 września Cesarz który sam dniem pierwéj widział taką jednę chmarę, wydał rozkaz ukarania śmiercią wszystkich szarańczy i wytępienia nawet ich jaj i poczwarek. Wiadomość ta nie jest bez znaczenia, bo podług zdania chińczyków, ukazywanie się szarańczy mianowicie w Pekinie ma być zawsze zapowiedzią blizkiego wielkiego nieszczęścia.

Ciągle panująca w Pekinie, drożyzna i brak ryżu (*) spowodował przedłożenie do opinji ministrów projektu założenia w Szangai wielkiego magazynu ryżu do którego i zagraniczny ryż byłby składany. Dotychczas Chiny produkowały tyle ryżu ile go potrzebowały. Jeśli projekt ten przyj-

(*) Brak i drożyzna ryżu który w Chinach jest głównym artykułem żywności niższych klas ludności, stanowi większą klęskę niż w Europie nieurodzaj kartofli (Przyp. Red.)

---

gły zapełnić tę próżnię, która ją otaczała do koła, ale nie; ojciec jéj po całych dniach zamknięty w swoim gabinecie, mało się udzielał dzieciom, a w rzadkich chwilach, które ich do siebie zbliżały, surowość jego oblicza, chłód jego serca, tamowały objaw przywiązania, oziębiały uczucia cisnące się tłumnie w wrażliwe serce młodéj Zofji. Klara zaś za młodą jeszcze była, aby mogła podzielić myśli, zrozumieć uczucia, pojąć wrażenia starszéj siostry, która zostawiona prawie saméj sobie, ukrywała w najgłębszych tajnikach serca urocze obrazy swéj wyobraźni. Jeżeli dojrzała z wyniosłych okien pałacu szybującą gondolę po wielkim kanale, a w niéj wesołe grono postrojonych kobiet i ugrzecznionéj młodzieży, jeżeli ją doleciał z dala gwar masek snujących się po placu św. Marka w czasie karnawału, tęskniła za nieznanym jéj światem, za pojęciami, których nawet myślą odgadnąć nie zdołała, a ciche westchnienie wybiegało z trawiących się wewnętrznym ogniem piersi.

Jakim sposobem żyjąc w tém osamotnieniu poznała młodego Madżara B.... którego imie krwią zapisane na kartach historji (*). tego wytłómaczyć sobie nie możemy inaczéj, jak ową silną potęgą przeznaczenia usuwającego wszystkie zapory, jakie drobna wola człowieka stawić może na drogach przyszłości. Dwa te młode, gorejące zapałem serca, nie mogły nie uczuć dla siebie wzajemnego uczucia miłości. Zofja padła do nóg ojca, błagając go o zezwolenie na małżeństwo z tym, którego jéj serce wybrało, lecz dumny magnat wenecki ani słyszyć nie chciał o podobnem połączeniu, i wywiózł córkę daleko na wieś, mniemając, iż czas i oddalenie stłumi w niéj uczucia obrażające jego rodowe uprzedzenia.

Po dwóch latach, sądząc iż zapomniała już o tem, co mniemał być chwilowym szałem, powrócił z nią do Wenecji i dawny tryb życia rozpoczął się dla zakochanéj dziewicy.

— Niedługo po naszym powrocie — mówiła mi Zofja — połączyliśmy się tajemnie dozgonnym węzłem małżeństwa. O gdybyś pan mógł wiedzieć ile przebiegłości, ile podstępów trzeba było użyć, ażeby ujść bacznego oka surowego ojca, uszanowałbyś potęgę naszego uczucia, nawet w chwili przeniewierzenia się woli rodzica! Ale w mojem sercu nie było już posłuszeństwa, znikła obawa, ale mój charakter szczery przedtem i otwarty, zrobił się chytrym i przewrotnym, ale moja wola słaba, chwiejąca się za najdrobniejszem wejrzeniem ojca, stała się silną, niezłomną, twardą jak granit Apenninów; miłość zmieniła całą moja istotę.

Kilka dni szczęścia, którego każda chwilka kosztowała tysiące walk z trudnościami, przebiegły jak sen rozkoszny. Stan w którym się znajdowałam nie mógł ujść nawet obojętnego oka ojca mojego. Wykryło się wszystko!

Nie rzekł ani słowa, zamknął mnie tylko w moim pokoju, zapowiadając, iż nazajutrz dowiem się co ze mną postanowi. Po bezsennéj nocy przepędzonéj w strasznem oczekiwaniu, nadeszło to jutro, które miało rozstrzygnąć o mym losie.... Nie dowiedziałam się jednak niczego. Ten dzień stał się pamiętnym w historji Wenecji: wybuchła wojna domowa, zawrzała walka na wszystkich ulicach, a ja z mego zamknięcia słyszałam tylko huk armat i trzask bomb pękających w powietrzu.

(*Dalszy ciąg nastąpi,*)

(*) Poznawszy to nazwisko, zrozumiałem, dla czego w znalezionéj w Bolonji miniaturze zdawało mi się widzieć rysy znajoméj mi osoby. Portret bowiem pana B.... zamieszczany był kilkakrotnie w Illustracjach francuzkich i niemieckich. (Przyp. autora.)

dzie do skutku, cena ryżu w Europie znacznie się podniesie. (*Neue Pr. Zeit.*)

E G I P T.

Alexandrja 24 Stycznia. Vice-król przybył nakoniec do Kartum. Wielka rada kierująca sprawami państwa w czasie nieobecności Saida-paszy, przyzwała sobie w pomoc według jego rozkazu czterech ulemów z tytułem bejów i dwunastu Szeik-el-Belid. Ten środek rzeczywiście bardzo liberalny nie sprawia tego efektu jakiegoby spodziewać się można, z powodu braku zdolności u wybranych członków rady.

Ośm dni temu rozpoczęto kopanie kanału słodkiéj wody, który ma połączyć Nil z przyszłym kanałem morskim w Suez.

Poczta z Konstantynopola przywiozła nam wczoraj firman nadany pewnéj kompanji angielskiéj do zbudowania kolei żelaznéj nad Eufratem, z przyrzeczeniem procentu 6°/₀. Dziwném się nam wydaje dla czego firman na przekopanie między morza nie został dotąd wydany, kiedy od dwóch lat projekt ten został przedstawiony Porcie, która zna doskonale powszechne sympatje Europy dla tego wielkiego przedsięwzięcia. (*Le Nord.*)

F R A N C J A.

Paryż 4 Lutego. Z trudnością przychodzi przywrócić interes, ruch i ożywienienie normalne. Jednakże po bardzo pomyślnéj likwidacji, zdaje się że rozpocznie się pora dążności w górę i że targ uwolniony od złych kupców, oczyszczony z bieżących rat pożyczkowych, odzyszcze szybko swoją normalną żywość. Jeśli renta utrzymała się dziś na wczorajszych kursach, nie mamy czego winszować sobie, zważywszy że spekulanci widocznie coraz korzystniejsze pokazują usposobienie dla niéj.

— Oczekiwano tu tylko na odpowiedź Anglji, aby zdecydowanie co do zasady ewakucji Grecji, zostało urzędownie dopełnione. Ta odpowiedź przybyła nareszcie i zaraz wydane zostały rozkazy do Tulonu i Malty, aby wyprawiać statki do Pireus dla zabrania wojska anglo-francuzkiego. Według wszelkiego podobieństwa ewakuacja może nastąpić około 20go b. m. i wcześniéj może jak piszą, jeśli przeciwne wiatry nie opóźnią przybycia do Pireus statków wysłanych z Tulonu. Statki z Malty nadejdą tam naturalnie znacznie pierwéj, ale ewakuacja obu wojsk ma się odbywać jednocześnie.

Dodać winniśmy że energja z jaką gabinet grecki przywrócił porządek w królestwie i pośpiech z jakim dostarczył objaśnień finansowych żądanych przez gabinety Paryża i Londynu, dużo przyłożyły się do ostatniego postanowienia względem usunięcia interwencji mocarstw zachodnich, którą one same uznały za już niepotrzebną. Rząd grecki ze swojéj strony oddaje słuszne pochwały hr. Walewskiemu, który okazał duch wysoko pojednawczy w zakończeniu téj sprawy.

— Możemy tu sprostować, źle zrozumiane doniesienie dzienników co do zmiany jaka zajść miała w projektach interwencji francuzkiéj w Chinach z powodu oszczędności zaprowadzić się mających w wydatkach marynarki. Francja bynajmniéj nie zrzeka się wzięcia udziału w wyprawie przeciw Chinom, owszem kilka już statków odpłynęło ku téj stronie, ale wyprawa z naszéj strony wykonaną będzie na tak szczupłą skalę, że przedsięwzięcie to traci wiele z swojéj ważności, tém bardziéj że nasi zbyt pospieszni sprzymierzeńcy już je w połowie spełnili. Rząd Cesarski wolał należycie uregulować swoje dochody i wydatki, i mniéj poświęcać na rachunek bardzo wątpliwego powodzenia odległych awantur. Nie można go za to ganić w żaden sposób.

Jeden dziennik austrjacki donosi, że anglicy zaczynają opuszczać morze Czarne. Zdaje nam się, że możemy mu zostawić zupełną odpowiedzialność za ten fakt, dodać jednak musimy że podług tego samego dziennika, anglicy dla tego przystępują do odwrotu, ponieważ pragną żeby konsulowie ich zostali przyjęci na morzu Czarném, co dotąd odmówiono im, dopóki ich eskadra zajmuje Euxyn.

Feruk-Kan otrzymał depesze od swego rządu, ale te depesze tchnące zupełnie pokojem, tracą dużo ze swojéj ważności, ponieważ są dawniejsze niż zdobycie Buszyru. Feruk-Kan był wczoraj na przyjmowaniu u księżnéj Matyldy. Ma on wielkie powodzenie we Francji, jego rozmowa przy zwiedzaniu bibljoteki Cesarskiéj dowiodła, że jest człowiekiem światłym.

Cesarz przyjmował na osobném posłuchaniu biskupa z Siam, który przedstawił Jego Ces. Mości grammatykę i słownik języka francuzkiego dla siamczyków. Cesarz zapytał czy te dzieła przełożone są na jaki język europejski, a kiedy prałat odpowiedział przecząco, Jego Ces. Mość wydał polecenie aby takowe zostały wydrukowane w drukarni Cesarskiéj z podwójném tłomaczeniem francuzkiem i angielskiem.

— Zapewniają że jedna brygada gwardji Cesarskiéj ma już polecenie wzięcia udziału w wyprawie do Kabylji. Ma nią dowodzić jenerał Cler. Marszałek Canrobert ma stanąć w początku wiosny na czele obozu formującego się w Chalons. Mniemają że to będzie droga która marszałka doprowadzi do naczelnego dowództwa gwardji Cesarskiéj i dodają że jednocześnie marszałek Bosquet otrzyma dowództwo armji lyońskiéj, a marszałek książe Pélissier jenerał-gubernatorstwo Algierji.

Univers niezręcznie zdradził dwu-krotnie niezadowolenie stronnictwa ultra-montańskiego z nominacji kardynała Morlot arcybiskupem paryzkim. Najprzód doniósł on o téj nominacji tylko dosłownem powtórzeniem wyjątku z *Monitora*, a wczoraj jeszcze się gorzéj popisał. Wikarjusze kapitularni którzy administrowali djecezją paryzką w czasie wakansu stolicy arcybiskupiéj, złożyli nowemu arcybiskupowi hołd w imieniu duchowieństwa paryzkiego. *Univers* o fakcie tym powtórzył tylko słowa innego dziennika z dopisem na dole: »wyjątek z *Gazette de France.*«

— W pałacu ciała dyplomatycznego i w Luxemburg rozpoczęły się przygotowania do otworzenia tegorocznych posiedzeń, które jak wiadomo mają według dekretu rozpocząć się 16go b. m.

— Jeśli mamy wierzyć podaniu dziennika *Moniteur de Loiret*, władza kazała spalić wszystkie papiery popisane przez Vergera od czasu jego przeniesienia do więzienia Roquette. (*Indép Belge*).

— Piszą z Paryża do *Indépendance Belge:* Bardzo tu nie podobało się ogłoszenie przez niektóre dzienniki, instrukcji danych p. Kern nadzwyczajnemu posłowi Związku Szwajcarskiego przy dworze francuzkim. Albo te instrukcje są autentyczne, albo są fałszywe. Jeśli są fałszywe, potrzeba im zaprzeczyć; jeśli są prawdziwe, w takim razie wszelka dyplomacja jest niepodobną. Mamy powód sądzenia że sprawa Neuszatelska nie jest bynajmniéj tak bliską rozwiązania jakby sądzono.

Zgodzono się wprawdzie względem niektórych punktów. Dwie najważniejsze trudności są: 1. Przywrócenie mieszczaństwa (o tém ani tu chcą słuchać); 2. rękojmie żądane dla stronników rządu pruskiego, od kantonu Neuszatelu, ponieważ jak mówi Szwajcarja, od chwili kiedy ci partyzanci zechcą zachować się spokojnie i nie spiskować, znajdą naturalnie żądane rękojmie w saméj konstytucji Związku, która zapewnia jednakową opiekę wszystkim zarówno mieszkańcom. Co do pretensji względem dóbr rządowych reklamowanych przez Prussy, to zdaje się że zostanie rozstrzygnięte wynagrodzeniem pieniężném. Pan Kern wracając do Szwajcarji, oświadczył Radzie Związkowéj, że jeśliby mógł udać się powtórnie do Paryża, wszystko zostałoby skończone w ciągu trzech tygodni. Miejmy nadzieję, że to skończy się przynajmniéj w ciągu trzech tygodni. (*Union.*)

H I S Z P A N J A.

— Piszą z Melilla 19 stycznia do *Espana:*

W dniu 11 b. m. między godziną 10tą i 11tą oddział wojska z Mateleto został napadnięty przez maurów. Szyldwach i inny jeszcze żołnierz zostali zabici, trzeci zaś ciężko raniony. Maurowie przyszli jak zwykle pod pozorem przedawania w mieście masła i jaj. Żołnierze którzy nie widzieli u nich broni, pozwolili im zbliżyć się bez żadnego podejrzenia, wtedy ci wydobyli pod suknią ukryte pistolety i do żołnierzy strzelili. Gdy oddział usłyszał strzelanie przybiegł natychmiast do napadniętego stanowiska, ale maurowie już uprowadziwszy dwóch swoich ranionych oddalili się. Od tego czasu brama Mateleto pozostaje zamknięta i maurowie pomimo zapewnień o swojéj przychylności i spokojnem zachowaniu się, nie są wpuszczani do miasta. Sprawcy téj napaści należą podobno do pokolenia Muzara i Beni Sicur.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

P R U S S Y.

Komissja konstytucyjna odrzuciła stanowczo dwa projekta prawa przez rząd podane, a mające na celu przerobienie artykułów 70 i 107 ustawy, zwołania izb w styczniu i oznaczenia krótszego perjodu między dwoma roztrząsaniami nad reformą ustawy. Jeden nawet z członków prawéj strony oświadczył, że sumienie nie pozwala mu głosować za tym projektem rządowym. Wiadomo że strona prawa związana jest swojem wotowaniem przeciw mocjom dążącym do tego samego celu, które w przeszłym roku odrzucone zostały głosami imiennemi i znakomitą większością.

Na wczorajszém posiedzeniu komissji finansowéj. wszystkie paragrafy projektu prawa o podwyższeniu cen soli, zostały także odrzucone.

Dziś izba odbywała posiedzenie, które dopiero pod koniec stało się nieco interesującem, kiedy chodziło o odkup pewnych należności kościelnych.

Czytamy w *Journal de Francfort:* Według *Börsen Halle*, inne dzienniki powtórzyły także że własność *Journal de Francfort* została przez dotychczasowego właściciela przedaną rządowi austrjackiemu. Możemy zapewnić bezwarunkowo że ta wiadomość jest najzupełniéj fałszywą. (*J. des Déb.*)

P E R S J A.

— Piszą z Konstantynopola 23 stycznia:

Wiadomo, że szach perski niedawno w najuroczystszym sposobie zawiesił sobie na piersiach portret proroka Ali, którego czczą szyitowie. Monarchowie perscy nieraz już w najgorszych wypadkach używali tego sposobu, aby swoją osobę uświęcić i życie swoje zabezpieczyć przeciw sztyletom tajnych towarzystw Babisów. Zdaje się, że teraźniejszy szach jedynie z tego powodu poszedł za przykładem swoich poprzedników i postawił się pod opieką obrazu proroka, ponieważ w obecnych krytycznych okolicznościach, obawia się złych zamiarów ze strony téj sekty. Zresztą, nie ma wątpliwości, że Iman Dżume (głowa religijna w Persji), do którego właściwie należy dopełnienie téj uroczystej ceremonji, nie chciał tego uczynić i nawet swemu namiestnikowi, Naib Mirza Murtusa, wyraźnie zakazał spełnić ten obrzęd, tak że szach ujrzał się zmuszonym użyć do tego duchownego drugiego rzędu. To dowodzi dostatecznie, jak złe jest usposobienie duchowieństwa względem panującego szacha i jak wielkie niebezpieczeństwa grozić mogą jego życiu. Wrażenie jakie ten fakt sprawił w Teheranie, było niezmierne. Po wpływie i popularności jaką zdobycie Heratu zjednało jenerałowi Murad Mirza, dwór perski stał się widownią największych intryg. Iman Dżume, wezyr Sesker Mirza Medi, jeneralny sekretarz ministerstwa wojny, nakoniec Mirza Said Kan, wszystko naczelnicy stronnictwa, które Murad Mirzę chciałoby postawić u steru państwa, używają najwyszukańszych środków agitacji, aby teraźniejszego wielkiego wezyra, Mirzę Aga Kana usunąć (a). Ale ten ostatni znajduje znowu potężną podporę w matce szacha, Mehdul Schiah, i siostrze szacha, któréj mężem jest syn wielkiego wezyra, Nisam El Mulk. Obawiają się tu wielkich niespokojności w prowincjach Laristan, Sziras i Ispahan, gdzie sekta Babis bardzo jest liczna i przesłano dowodzącemu tam jenerałowi rozkaz, aby jak najściśléj czuwał nad usposobieniem ludności i wszelkie zawichrzenia starał się zaraz w pierwszym zarodzie najenergiczniéj przytłumiać. (*Neue Pr. Ztg*)

T U R C J A.

Konstantynopol 30 Stycznia. Firman sułtański zatwierdzający budowę kolei żelaznéj nad Eufratem, został już do Londynu wysłany.

Wyznaczony ze strony Turcji gubernatorem Delty Dunaju, Omer-bey, udał się do ujść Dunaju prowadząc z sobą garnizony dla wyspy Wężéj i Suliny.

Zdobycie Heratu sprawiło między turkomanami korzystne dla persów wrażenie. Kan Chiwy posłał do Szacha ambassadę z oświadczeniem swojéj przychylności.

Depesza telegraficzna z Paryża donosi, że tam utrzymują, że ewakuacja Grecji przez wojsko anglo-francuzkie dopiero w marcu nastąpi.

(*Neue Preussische Zeitung*).

W Ł O C H Y.

Genua 30 Stycznia. Król Wiktor-Emmanuel przybył tu wczoraj wieczorem z powrotem z podróży do Nicei. Jego Kr. Mość powrócił drogą lądową i na całéj téj drodze wszystkie ludności nie wyłączając mieszkańców księztwa Monaco, przybiegały tłumnie dla uczczenia Króla. Można powiedzieć, że droga z Nicei do Genui była jedną długą owacją, Król wjechał do Genui w ubiorze cywilnym i w otwartym powozie. Zatrzymał się przez dwie godzin w swojéj królewskiéj rezydencji w Palais-Royal, gdzie przyjmował hołdy władz cywilnych i wojskowych i gwardji narodowéj, poczem odjechał do Turynu osobnym po-

(a) Jest to ten sam, którego dymissji domagali się Anglicy, a któremu szach niedawno kazał oddać największe honory, według stylu wschodniego. (Prz. Red.)

ciągiem w towarzystwie hrabiego Cavour prezesa rady.

Z powodu niepokojącego stanu Neapolu konsul amerykański w tem mieście wezwał fregatę *Susquehanna* stojącą na wodach Genui by przybyła na wody neapolitańskie, dla osłonienia w razie potrzeby poddanych angielskich. (*Ind. Belge.*)

Przegląd literatury krajowéj.

BAJECZKI.

I.

Krytyki u nas nie ma, chociaż jéj wszyscy wołamy. Przyczyn temu wiele, a między innemi i drażliwość autorów: nikt niechce posłuchać ani słówka prawdy, a zaraz broni się. Dobra obrona, nawet konieczna, kiedy rzecz idzie o zasady, o pojmowanie inne faktu, ale nie dobra, kiedy ma na celu li tylko zasłonienie swojéj malutkiéj osobistości człowieczéj. Rzadko kto dziś u nas rozumie, że można z autorem jakim się spierać, a być dla tego z szacunkiem dla jego pracy i charakteru. U nas krytykę chcą zaraz ochrzcić wojną.

Autor niniejszego artykułu, z którego pióra wiele mamy bardzo światłych zdań i ważnych artykułów—czuje tak samo potrzebę krytyki jak my. A jednak uległ chorobie, a raczéj wiedząc o tém, że grzechem jest w pojęciu wielu krytyka, tłumaczy się tutaj z powodów swoich dla czego pisał tak a nie inaczéj i dodaje, że nie wątpi o panu Wójcickim że mu jego polemiki nie weźmie ze złéj strony. Autor zbija w tych artykułach, które tutaj dajemy, pod tytułem „Bajeczek" tłumaczenie początku niektórych przysłów narodowych, jakie dał przed laty Wójcicki. O prawdę tutaj głównie chodzi—więc jak p. Wójcicki gniewać się nie ma powodu, tak autor Bajeczek lękać się, żeby jego artykuł sprawił złe wrażenie na p. Wójcickim. Zbyt dobrze znamy szan. autora Gawęd, literata tak dobrze i tak dawno literaturze zasłużonego, żebyśmy nawet o to sami obawiać się mieli. Wójcicki tłumaczenie swoich przysłów dał także na jakiejś zasadzie; teraz się dowie, że je dał bez krytyki. Taka rzecz nie gniewa, ale uczy. Powagi panu Wójcickiemu, nie odejmie jeden i drugi artykuł, bo całe jego życie pełne pracy i poświęcenia się, zostało samo już w dziejach literatury. Autorowi zaś obecnego artykułu dziękujemy jak najserdeczniéj za to, że nas takiemi zbogaca pracami: czy rozwija co, czy szkicuje, zawsze i najmniejszy jego artykuł ma wielką swoją wartość, ma znaczenie: czy fakt jaki autor prostuje, czy śmiały pogląd rzuca na przeszłość, zawsze żywo czytelników swoich zajmuje.

(J. B.)

W korrespondencji Kroniki (a) znalazłem wiadomość, że Karol Szajnocha napisał nową rozprawę o *Sprawianiu łaźni przez Bolesława Chrobrego*, zmieniając zupełnie dotychczasowe o nich rozumienie; oprócz światła, jakie ztąd spłynie na prastarą obyczajowość, sprostuje się jeszcze, a raczéj odrzuci bałamutny wywód początku kilku przysłów *o łaźni i ścierkach po niéj* (b). Ale czyż tylko ta jedna bajeczka zakradła się do badań, w których objaśniacze polskich przypowieści chcieli zostać erudytami kosztem własnego dowcipu. Łaźnie Chrobrego były przynajmniéj zgrabnym wymysłem, kiedy; ażeby dopatrzyć błędu, wymagał uczoności Karola Szajnochy, ale wieleż to jest mniéj subtelnych, przez które gruby fałsz przeziera nawet dla niewprawnego oka. Są to kulawizny rażące, które przecie naprawić potrzeba.

W ostatnich czasach, kilka razy w pismach publicznych zagajono rzecz o przysłowiach, częściowo ogłaszano ich nie mało, i ze wszystkiego widno, że są ludzie, którzy się troszczą niemi; może niebawem wyjdą w pełnym zbiorze wydane, z pewnym systematem i krytyką, dla tej ostatniéj wypadnie odrzucić nie jednę bajeczkę, która się przyplątała do niejednego przysłowia, niby to dla wyjaśnienia jego początku, a rzeczywiście dla zbycia fałszem niewiadoméj prawdy.

(a) Nr 204 list ze Lwowa.

(b) Wł, K, Wojcicki. Przysłowia narodowe. Warsz. 1830 It II, kar. 30 i nast.

K. Wł. Wojcicki w dziele swojém: *Przysłowia narodowe*, na wiarę świadectwa jakiegoś Kuligowskiego zapisał jakoby w przenośni pogardliwemu znaczeniu *Mazepy* dała powód miłośna przygoda późniejszego hetmana tego nazwiska (c). w inném miejscu wykazałem mylność tego wywodu (d), gdyż używano wyrażenia przed nastąpionym wypadkiem (e). ale już ten usterk łatwo wyrozumieć, to się ma inaczéj zupełnie z przysłowiem: *Strachy na Lachy*. Wojcicki wsparty na téj saméj powadze, podaje jego początek od wojen Chmielnickiego (f). Autor miał *Przypowi-ści Rysińskiego* (g) pod ręką, powinien był wiedzieć, że centurje swoje zebrał na trzydzieści lat pierwiéj nim się skupiły zbuntowane sotnie kozactwa pod wodzą Bohdana. Z powtarzanych nieuważnie bajeczek wyradzają się plotki, pierwsze nie zalecają tego, kto je tworzy, a drugie, kto je rozsiewa—tak się dzieje na świecie, i tak samo w literaturze.

Wtrącony przyimek do przysłowia: *Jeden susa, a drugi do lasa*, wywiódł Wojcickiego na obszerne pole popisu. Opowiadanie zajęło 19 stronnic druku, w którem całą Polskę poruszył (h)— w anachronizmie licząc od Rysińskiego znajdzie się bez mała lat 200, rachując zaś od Gilowskiego (Postilla 1538) przeszło dwa wieki—a allegorja, przeniesiona z głów wołowych (i) do Augusta i Leszczyńskiego, nie powiem, ażeby była szczęśliwego pomysłu.

O Filipie z konopi, podobno za Benedyktem Chmielowskim (j) powtórzył Ambroży Grabowski (k), a za nim dopiero Wojcicki (l). Bajeczka ta nie da się przystosować do przysłowia tak jak je podał Rysiński—nie wyrwał *się*, ale *wymknął go, tak jak Filipa z konopi*. Mykać, jest to termin techniczny, należący do urządzania przędziwa, i z konopiami wioska w Sandomirskim zapewne nie ma żadnego związku.

Tak samo *ostrzyć zęby* (ł) z herbem Batorego, ani z pamiątką tego króla nie mają nic wspólnego. Około tego czasu, Paprocki ledwo co rozpoczął heraldykę wypowijać z pieluch. Rysiński zapisał *ukazał mu psi ząb*, a więc nie wilczy.

Przypowieść, która połączyła *bogactwa Ostrogskich z rozumem Herburtów* była li okolicznościową (m), ażeby wyrazić siłę materjalną i moralną ówczesnego stronnictwa przeciwko unji. *Dostatki Ostrogskich*, a daléj *dochody Sapiehów* (n) długo chodziły w przysłowiu, sława rozumu Herburtów chwilowie tylko błysnęła nad głową Szczęsnego. Rodzina ta, jak wszystkie możniejsze, wydała ludzi więcéj i mniéj zdolnych, do tych drugich z wiadomszych historji wielubym członków odliczył — chociaż co do mnie, ja i o Szczęsnym Herburcie nie trzymam wysoko.

Z trzech tomów, które składają dzieło Wojcickiego bezpiecznie możnaby zrobić jeden, i to nie wielki, nie dziw przeto, że się często zdarzają oprócz białego papieru ustępy nie należące do rzeczy; i tak, jest wyjątek z piosnki złożonéj przez Herburta w więzieniu Krakowskiém, który Wojcickiemu prostotą swoją przypomniał Karpińskiego (o). czemuż raczéj nie Kochanowskiego, jeżeli już chciał pochwalić poetę, stanąłby bliżéj prawdy, gdyż wierszyki istotnie są jego (p).

Bajeczki! a gdzież ich nie ma tych motylów ludzkiéj fantazji, jeśli mają barwy świetne przy jasném słońcu, zawsze je radzi zobaczym, ale niech to nie będą ćmy szare, córki ciemnego pomroku. Nie zaręczę za *przygodę Smolika* (q), ani *murzynka co groch skubał* (r), ani *Skarzewskiego, który nadętych ciołków odsadził od wdowy* (s) i tylu innych, zapisanych przez Jabłonowskiego, ale jeśli te Bajeczki tak są kunsztowne i żywe, że je chętnie przyjmuję za prawdę—z niezgrabnemi tak samo nie mogę. Wszystko, co Wojcicki z szacownego rękopismu Jabłonowskiego wcielił do swéj książki, stanowi największą, a może jedyną jéj wartość.

(d) Biblioteka Warsz. 1855 Luty Mazepa nota 7.

(e) Lithos albo kamień, Kijów 1644 kar. 124.

(f) Przysłowia narodowe T. III k. 60.

(g) Proverbiorum polonicorum przez Salom. Rysińskiego zebrane i rozłożone na XVIII Centurji miały wydań kilka, ostatni raz wyszły w Bibl. starożytnéj, zebranéj przez K. W. Wojcickiego.

(h) Przysłowia narodowe T. III od k. 84 do 102.

(i) „Trudno ma wóz dobrze iść, kiedy *jeden stary wół ciągnie sa, sa, a drugi młody do lasa*" Gilowski w Postilli k. 127.

(j) Nowe Ateny. Lwów 1745, Część I k. 67.

(k) Krótkie Przypowieści dawnych Polaków. Kraków, (1819) k. 24.

(l) Przysłowia narodowe, T. III k 146.

(ł) Tamże T. III k, 242.

(m) Tamże T. I k. 86.

(n) „Choćbyś i *Ostroskiego* książęcia miał *zbiory i intratę Sapiejów* (sic) i królewskie skarby" Krzysztof Opaliński. Satyry. ks. II, sat. 5.

(o) Przysłowia narodowe T. I, k. 87.

(p) Pieśni ks. III. Pieśń XX Swiętojańska o Sobotce Panna IX.

(q) Przysłowia narodowe T. III k. 140 *wykręcił się sianem*.

Ale z upływem czasu zapomniane podania trudno dorabiać wyobraźnią, dla tego wiele przysłów na swoje objaśnienie chyba czekać będą nie pewnego trafu jakiejś zaprzepaszczonéj spuścizny w starych zbutwiałych szpargałach—tymczasem powinny zostać nietknięte. Zostawmy *wyrok p. Poznańskiego* (t), *Relacją starosty Liszyckiego* (u), *Pieska Pękowskiego* (w), *Djabła Trembeckiego* (x) *i Turskiego z ogary i Szufnarowskiego z karaśmi* (y) *i Rachenberga* (z) *i Truchle z Modzelowskim* (ź) sławnych niegdyś rostrucharzy, którzy za Jana Brościusza, albo i przed nim trybowali końmi w Krakowie, a ich wspomnienie po dziś dzień na targowicach jarmarcznych zostało. Tych zapomnianych podań nie jesteśmy w stanie odgadnąć, przechowajmy je w pamięci, ale nie ubierajmy w bajeczki.

Taki jest sens moralny obecnego artykułu.

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy).

Dla czego należy zajmować się surrogatami zboża wtenczas kiedy mamy go w obfitości, a nie w czasie niedostatku.—Jak można przymusić oko żeby mogło widzieć daléj niż zwykle. Zmiany ogniska w oku; skład oka. Krótkowidze i dalekowidze; dla czego u ludzi pracujących z natężeniem, oczy się osłabiają. Szał kalejdoskopów przed laty, a dziś obojętność dla stereoskopów, które pan Faye chce zastąpić kawałkiem papieru.

Kwestja surrogatów zboża, jest według nas, ważną zawsze, a szczególniéj, co może się wydawać dziwnem, ważną w czasach, kiedy łaska Opatrzności obfitym plonem nagradza pracę rolników. Wtedy to, tak nam się przynajmniéj zdaje, należy próbować sposobów podawanych na zastąpienie ziarn zbożowych, bo wtedy tylko próby podobne odbywać się mogą spokojnie, z rozwagą, a wyniki ich przedstawiane jako ciekawe rezultaty badań naukowych, z których kiedyś, w niepomyślnéj chwili nieurodzaju, zbawienne korzyści wyciągnąć by można. Kto w chwilach obfitości skosztuje u swego sąsiada, chleba wypieczonego z mięszaniny żyta z perzem, kasztanami, wyką, ten w chwilach plagi nieurodzaju z łatwością przypomni sobie o tem doświadczeniu i z pewnością dobrego skutku przystąpiwszy do niego, ochroni od głodu przynajmniéj uboższe klassy ludności. Kiedy tymczasem w czasach rzeczywistego niedostatku i drożyzny ziarn zbożowych, ogłaszanie surrogatów chlebodajnych jest zwykle zapóźnem, bo dopiero trzebaby wtedy robić próby, szukać niepewnych dróg otrzymania skutków, na które nie liczymy z zaufaniem. Ten brak ufności, połączony z zwykłą ociężałością wielu, a z powszechnem prawie opuszczeniem rąk właśnie wtenczas, kiedy nieszczęście powinnoby podwoić powszechną energję, wstrzymuje nas od użycia środków, któreby nieraz bardzo zbawienne przyniosły owoce. Dla tego dziękując Opatrzności za zeszłoroczne zbiory pól naszych i błagając ją o błogosławieństwo na tegoroczne zasiewy, nie zaniedbujmy korzystać z doświadczeń cudzych, probujmy środków, które nam Opatrzność nawet w czasach niepomyślnych zbiorów zbożowych, pod ręką zostawia, niegardźmy perzem, kasztanami, wyką, nawet żołędzią (bo i w téj ostatniéj znajdujemy części zdatne dla nas na pożywienie), wszak nam najprostsza nauka rolnicza podaje niezaprzeczone dowody, że *in stercore aurum*, a niepomyślna przypadłość, od któréj daj Boże abyśmy jak najdłużéj uwolnieni byli, zastanie nas przygotowanych,

(r) Tamże T. III, k. 143. *Wolno tobie panie Djable.*

(s) Tamże T. III, k. 7. *Racjami, nie Rogami.*

(t) „*Nie żart panie Poznański o jednego kobylego syna dwanaście Cyganów wisi.*" Sal. Rysiński.

(u) „Ufatygowałbym tą prędzéj *Liszyckiego Starostę relacją*, niżbym końca doszedł" Opaliński, Satyry ks. III. sat. V.

(w) „*Własny Pękowskiego piesek,*" Sal: Rysiński.

(x) „*Własny Trembeckiego djabeł trudno go skropić.* S. Rysiński.

(y) „*Pewnyby Turski z ogary, a Sufnarowski z karaśmi.* Sal. Rysiński.

(z) „*Nie brój Rachembergu, przed czasem zginiesz.* S. Rysiński.

(ź) Wyprawa Plebańska Albertusa k 11 (wyd: 1696 Krak.)

umiejących sobie radzić i już nam nie tak ciężko da się uczuć.

Powiedzmy teraz kilka słów o nowinach mniéj poważnych, ale z innéj strony interessujących. A najprzód o odkryciu, które ma pretensję usunięcia nietylko okularów, ale nawet perspektyw, lunet, a przy dalszym postępie, może nawet teleskopów. Nim jednak dojdziemy do tak olbrzymiego skoku, powiedzmy jaki jest pierwszy krok uczyniony na téj drodze.

Pan Breton de Champ w następujący sposób opisuje doświadczenia jakie wykonał w celu przyzwyczenia swego wzroku do dokładnego widzenia w rozmaitych odległościach.

»Staję przed otwartą książką lub afiszem na rogu ulicy, w odległości dwa, trzy, a nawet cztery razy większéj od téj w jakiéj mogę czytać, to jest tak żeby wiersze książki lub afisza wydawały mi się tylko jako szare nie do rozeznania linijki; potem jednocześnie wielkim i wskazującym palcem ręki, oparłszy je razem jeden na dolnéj, drugi na górnéj powiece, naciskam oko zlekka, dopóki litery nie ukażą mi się zupełnie czarnemi. Jeśli wtedy nie widzę jeszcze tak wyraźnie abym mógł czytać, zmieniam punkta w których palce naciskają na powiekę i po niejakich próbowaniach, dochodzę do tego, że mogę widzieć dokładnie i czytać w odległości, w któréj zwyczajnie patrząc, niebym rozróżnić nie mógł.

Oko w tem doświadczeniu jest tylko w części otwarte, ale przekonałem się, że ostrość i czystość widzenia nie jest bynajmniéj skutkiem zwężenia otworu wpuszczającego światło i trzymając palce na powiece, ale nienaciskając jéj, nie można otrzymać wzmocnienia wzroku w odpowiedniéj odległości. Widocznie zatem to przedłużenie wzroku jest skutkiem nacisku na oko.

Pomijamy żartobliwe wnioski z tego odkrycia, które przy pomocy nieco bujnéj wyobraźni, mogłoby zdawać się istotnie groźnem dla okularów, lunet i t. d., a starać się będziemy wytłómaczyć sobie ten fenomen, który, jeśli się praktycznie łatwym do osiągnienia okaże, nie pozostanie bez użytku nawet w naukowem zastosowaniu. Któż bowiem, mianowicie z noszących okulary, nie zauważył, że jeżeli przy okularach użył w teatrze naprzykład perspektywy i nastawił ją tak, że najwyraźniéj mógł widzieć przedmioty znajdujące się na scenie, za zdjęciem okularów perspektywa okazała się za słabą i wymagała nowego nastawienia, to jest przydłużenia lub skrócenia przezierników. To samo, piszący zauważał przy obserwacyach astronomicznych, bo jeśli (mając wzrok osłabiony) ustawił dla siebie teleskop do najdokładniejszego widzenia np. księżyców Jowisza, a bardziéj jeszcze (z powodu mniejszéj odległości) tarczy naszego księżyca, inni spoglądający po nim w teleskop, szczególnie ludzie z dobrym wzrokiem, musieli skracać lub przydłużać przeziernik teleskopu, aby widzieć zupełnie dokładnie. Ztąd naturalny wniosek, że wzmocnienie oka patrzącego przez narzędzie optyczne, zmienia ognisko szkła tak zwanego ocznego, od którego niemało zależy władza przybliżania czyli powiększania przedmiotów za pomocą narzędzi optycznych, że zatem przez podwyższenie władzy widzenia w oku, możebyśmy mogli podwyższyć effekt optyczny lunet i teleskopów.

Ale wróćmy się do teoretycznego wytłómaczenia effektu dostrzeżonego przez pana Breton de Champ.

Oko rzeczywiście jest najpiękniejszem narzędziem optycznem, jakie dotąd znamy; w jego składzie znajdujemy i ciemnię optyczną, i mikroskop, i przedewszystkiem wzór soczewki składanéj achromatycznéj. Dokładny opis składu oka przechodziłby granice jakie nasze gawędki mają sobie zakreślone, powiemy zatem tylko, że znajduje się w nim płyn, tak zwany wodny, któremu wypukłość okrągłéj kolorowéj części oka nadaje kształt soczewki wypukło-płaskiéj; daléj płyn, a raczej galareta szklanna, stanowiąca wielki odcinek kuli, jaką jest wnętrze oka, a nakoniec między temi dwoma płynami, soczewka podwójnie wypukła, czyli tak zwane ciało kryształowe. Od stosunkowéj gęstości i wypukłości tych trzech odmiennych ciał, zależy odpowiednie łamanie się promieni światła, reszta części składowych oka służy na ubezpieczenie go, połączenie z nerwami mózgowemi, utrzymywanie w wilgoci i t. p. To wszystko pomijamy, jako w téj chwili nie należące do naszego przedmiotu.

Co do płynów stanowiących łamanie się promieni światła w oku, a zatem tworzenie się w nim obrazu przedmiotów widzenia, rozmaitość wzroku zależy właśnie od wspomnionych trzech ciał przezroczystych w oku. Krótkowidze mają wypuklejszą soczewkę i wypuklejszą powierzchnię środkowéj części oka; oko więcéj płaskie zwykle znajdujemy u dalekowidzów. Ale oko zdrowe posiada własność przybierania odpowiedniéj wypukłości, zbliżania lub oddalania soczewki i zwężania lub rozszerzania źrenicy, przez co zarówno dobrze widzieć może tak odległe jak i blizkie przedmioty, tak przy silnem jak i słabem świetle. Kto jest ciągle zajęty pracą, przy któréj oko natęża się dla widzenia blizkich, drobnych przedmiotów, jak naprzykład czytanie, haft, delikatne szycie, ten przez ciągłe zmuszanie błony źrenicy do przybierania wypuklejszego kształtu, do tego może doprowadzić, że ta zbyteczna wypukłość pozostaje na zawsze, to jest że stanie się *krótkowidzem*.

Prócz tego, ta zdolność zmieniania wypukłości błony ocznéj przezroczystéj, w najzdrowszem nawet oku jest ograniczona, i siłą wewnętrznéj woli człowieka, lub uprzedzającego jego chęć wrodzonego popędu organów, to spłaszczenie lub zwypuklenie błony przezroczystéj oka, pociągające za sobą zmianę ogniska soczewki ocznéj i stanowiącego z nią achromatyczną kombinację płynu wodnego, wypełniającego wklęsłości błony przezroczystéj, — nie może być po za tę granicę doprowadzone. Ale właśnie w doświadczeniu p. Breton de Champ, owo naciskanie palcami dopóty, dopóki żądany skutek nie zostanie osiągnięty, stanowi zapewne sztuczną zmianę wypukłości błony, a ztąd zmieniając stosunkowo kształt narzędzi optycznych oka, może istotnie doprowadzić do ostrzejszego lub odleglejszego widzenia. Tak my sobie przynajmniéj ten skutek tłómaczymy.

W chwili kiedy na jednéj stronie wszelkie usiłowania dążą do zastąpienia rąk ludzkich machinami, z drugiéj nowe odkrycia starają się usunąć użycie rozmaitych narzędzi. Tu atoli jeszcze jakoś niebezpieczeństwo exmissji niebardzo groźne. Widzieliśmy już powyżéj, że wynalazek p. Breton Champ, choćby okazał się praktycznym, nie usunie narzędzi pomagających wzrokowi; to samo powiedzieć możemy o wynalazku pana Faye, który chciałby zastąpić *stereoskop*. Usiłowanie pana Faye u nas zupełnie zbyteczne, bo to piękne narzędzie dotąd jakoś niechce się u nas upowszechnić. Przypominamy sobie, będzie temu lat przeszło trzydzieści, kiedy się u nas pojawił *kalejdoskop*, owa rura opatrzona wewnątrz kilku kawałkami zwierciadeł, z jednego końca otworem do patrzenia, z drugiego garścią rozmaitych drobnych przedmiotów, które przez obrót rury układając się co chwila inaczéj, tworzą nieskończone odmiany gwiazd, rozet, wieńców, arabesków i t. d. Dziś dzieci nawet nie chcą téj zabawki i w kilka minut nasycą się nią i rzucą, a za kilkanaście kopiejek dostać ją można w każdym składzie pospolitych cacek. A wówczas, jak pamiętamy, płacono ten figielek po kilkanaście złotych i więcéj nawet, i nie było domu, gdzieby się o niego nie postarano, nie było zebrania, zabawy, gdzieby kalejdoskop z rąk do rąk nie przechodził; a co to było podziwiania tych fantastycznych ciągle zmieniających i nigdy niepowracających zygzaków, a ile wykrzyków radości i podziwienia, kiedy kapryśny traf z różnokolorowych drobiazgów utworzył jakiś rysunek, w którym usłużna wyobraźnia patrzącego widziała to róże, to tulipany, to motyle, to ruiny i t. p.

— Ah! teraz jakie cudowne, patrz! patrz! — i ostrożniutko odsuwa się rura od oka, żeby dać w nią zajrzeć sąsiadowi lub sąsiadce; ale *szu*, obsunął się jakiś kawałek, za nim spadły inne i już zupełnie inny obraz, i znów wykrzyknik: ah, żałuj, nie widziałeś takiéj cudownéj girlandy albo motyla.

I tak godzinami kalejdoskop zajmował oczy i ręce starszych i młodszych, pań i kawalerów i ta moda trwała lat kilka, a wkrótce prócz drogo płaconych zagranicznych kalejdoskopów, amatorowie zaczęli naśladować je własnym przemysłem i wnet lawina domorosłych kalejdoskopów zalała Warszawę i prowincję, wszędzie klejono rury, przyrzynano zwierciadełka lub je fabrykowano w domu, podlewając tafelki szkła smołą, bo utrzymywano, że czarne zwierciadła lepsze do téj zabawki niż metalowe.

A co to za obława odbywała się po tualetkach i komódkach pań i panien, na skompletowanie zapasu świecidełek do ulubionego narzędzia. Każda stłuczona perełka, złamany kolczyk, kamyk wypadły z pierścionka, jakieś kolorowane szkiełko, parę ogniwek łańcuszka, urywki od będących wówczas w wielkiem poszanowaniu mody kupiasto kołyszących się u łańcuszka zegarkowego breloków, nazywanych dewizkami. Wszystko to dawało kontyngens do kalejdoskopu, a ile to dzieci naumyślnie natłukły owych wówczas już nieodzownych na komodach i tualetach różnobarwnych i różnokształtnych flakoników, kufelków i figureczek, iżby jednym więcéj kawałkiem wzbogacić rezerwoar tworzący w kalejdoskopie niewyczerpane źródło deseni, — które jednak wszystkie razem wzięte i każdy zosobna nieprzedstawiały nic dla myśli, nic coby dało się przynajmniéj zapamiętać, o czemby choć coś powiedzieć było można.

Dziś *stereoskop*, który wprawdzie niewiele więcéj stanowi jak zabawkę, ale zabawkę, z któréj możemy mieć jakiśkolwiek użytek, choćby tylko pośredni, którego widoki krajobrazowe stokroć lepsze dadzą wyobrażenie o godnych uwagi pomnikach, pięknych okolicach, gmachach i t. d. niż ciężko niedołężne litografje, drzeworyty i sztychy, którego plastyczne obrazy, oddające z niesłychaną prawdą całą żywą naturę, mogą służyć za najlepsze wzory dla uczących się rysować i malować, zastępując nie każdemu przystępne i nie zawsze odpowiadające żądaniom sztuki, żywe modele, słowem, to drobne, niedrogie, a tak piękne i zajmujące prawdziwie narzędzie, dotąd bardzo mało u nas się pokazuje, a do upowszechnienia go niezmiernie daleko!

Czybyśmy teraz mniéj skłonni byli do niewinnych zabawek, niż w czasie panowania kalejdoskopu? czyż nas odstrasza wysoka cena tego optycznego narzędzia? Ten ostatni punkt byłby dość ważnym, ale na to sam czas dał już stosowną radę i dziś mamy już po nizkiéj cenie bardzo dobre stereoskopy. Fabrykanci przekonali się, że tektura, papier i drzewo mogą doskonale zastąpić mahoń, kość słoniową i bronz i dla tego możemy dziś dostać za kilka rubli to, co przed rokiem kilkadziesiąt kosztowało. Ale może zrażona pierwotnie wygórowanemi cenami publiczność, nieprzypuszcza téj korzystnéj zmiany.

Tymczasem we Francji, Anglji, w Niemczech, stereoskop nietylko znajduje się nieledwie na każdym stoliku, nawet w średnich klassach społeczeństwa, ale nadto znakomici uczeni zajmują się jego ulepszeniami i wynajdywaniem teoretycznych wyjaśnień jego effektów i praktycznych ułatwień otrzymywania do niego obrazów.

Pan Faye, o którym wspominaliśmy wyżéj, czy umyślnie szukał, czy trafem znalazł sposób, który według niego, może zastąpić stereoskop, i, jak głoszą dzienniki, dawać z każdéj (ma się rozumieć dobrze zrobionéj) ryciny, efekt bryłowatości i perspektywy tak niesłychanie prawdziwie otrzymywanéj za pomocą obrazów fotograficznych, umyślnie do stereoskopu przyrządzonych. (*d. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Brzozowski Konrad oby. z Wylezina nr 414, *Biliński* Kazi. ob. z Skotnik nr 585, *Dzikowski* Lud. ob. z Redomia nr 625, ks. *Dziekoński* Fran. pleban z Kryski nr 409, *Gliński* Jan ob. z Bobrownik nr 607, *Jankowski* Damazy oby. z Bełchatówka nr 625, *Jaźwiński* Walenty oby. z Rudzienka nr 570, *Kochanowski* Andrzéj ob. *Lasocki* Roman ob. z Sielunia nr 613, *Lemański* Edw. ob. z Zagórza nr 1066, *Malecki* Wojc. ob. z Kamieńca Podulskiego nr 414, *Mikorscy* Roman i Napoleon ob. z Reszki nr 570, *Nakwaski* Jan ob. z Jastkowa nr 625, *Nakwaski* Anatol ob. z Gosławic nr 1771, *Osławski* Ign. oby. z Oblasu nr 634, *Pinińscy* Artur i Felix ob. z Wołynia nr 634. *Podoski* Ign. ob. z Jarczewa nr 545, *Pomianowski* Ksawery ob. z Rudzieńca nr 441, *Skłodowski* Ksawery ob. z Strachówka nr 625. *Szczuka* Leopold obyw. z Kutna nr 1066, *Walewski* Lud. ob. z Kalisza nr 601, *Branicki* Wład. hr. z Paryża nr 414, *Dobkiewicz* Wład. ob. z Paryża nr 1392. *Krasiński* Karol hr. z Paryża nr 1245, *Miaskowski* Leon maszynista z Paryża nr 414, *Potocki* Stefan hr. z Paryża nr 412.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Baranowski Ign. student uniwer. do Dorpatu, *Bujno* Fran ob. do Mińska, *Kuszel* Adolf ob. do Olkusza, *Lubowidzki* Wład. ob. do Widzewa, *Leszczewski* Fran. ob. do Ostrowa, *Okęcki* Józef obyw. do Krobowa, *Rostworowski* Fol. ob. do Lesznowoli, *Trzaskowski* Ale. ob. do Krzykos, *Zabiełło* Jul. ob. do Przystani, *Żebrowski* porucznik do Łomży, *Gierdziejewski* Ign. artysta malarz do Rzymu.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Ver-Vert.—Młynarz i kominiarz.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Stycznia (9 Lutego) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*